

17 września, jak co roku, obchodzona będzie w Lublinie rocznica bohaterskiej obrony miasta. Już po raz piąty uroczystości te odbędą się przy pomniku Obrońców Lublina, wybudowanym w miejscu, gdzie we Wrześniu 1939 roku znajdował się cmentarz żołnierzy i harcerzy. O tamtym, tragicznym Wrześniu opowiada WŁADYSŁAW ROKICKI, który brał udział w grzebaniu poległych i był inicjatorem budowy pomnika:

W dniu wybuchu wojny przebywałem w Kowlu, gdzie odbywałem służbę wojskową w zapasowej kompanii łączności 27 Dywizji Piechoty. Pierwszego września, o godz. 11, niemieckie lotnictwo zbombardowało tamtejszy węzeł kolejowy i kilka osób zginęło. Następnego dnia wsiadliśmy do wagonów i nocą, bez świateł, wyruszyliśmy na Pomorze, żeby wzmocnić naszą dywizję, która tam stacjonowała. Nie dojechaliśmy jednak do celu. Trzeciego września rano pociąg zatrzymał się na Tatarach w Lublinie. Tam też dowiedzieliśmy się, że poprzedniego dnia Niemcy zbombardowali Lubelską Wytwórnię Samolotów na Bronowicach i że zginęło wiele osób. Wraz z innymi żołnierzami z Lublina wyszedłem na miasto i wtedy dopiero mogłem się przekonać, jak ogromne były zniszczenia.

Wśród żołnierzy panowało ogromne podniecenie, chcieliśmy natychmiast jechać do naszej dywizji i walczyć. Wieczorem otrzymaliśmy jednak rozkaz, że mamy wyładować wszystko z pociągu i dołączyć do 8 Pułku Piechoty, który stacjonował wtedy na skrzyżowaniu al. Kraśnickiej i al. Raclawickich. Tam nas zakwaterowano i skoszarowano. Trafiliśmy oczywiście do kompanii łączności i jako szeregowy pełniłem warty i pracowałem w centrali telefonicznej na terenie koszar. Mieliliśmy sporo pracy, ponieważ niemal codziennie musieliśmy naprawiać poprzerwane kable. Awarie te były najprawdopodobniej wynikiem działalności niemieckich agentów, których w mieście było wówczas bardzo wielu.

#### Piąta kolumna na dachu

Naloty na koszarę rozpoczęły się piątego września. Lublin był zresztą bombardowany prawie codziennie. Były to jednak lżejsze naloty, prawdopodobnie rozpoznawcze. Prawdziwe piekło przeżył Lublin dopiero dziewiątego. Ten dzień był szczególnie dramatyczny dla koszar 8 pułku. Wszystko zaczęło się ok. godz. 10 i trwało jakieś półtorej godziny — z mniej więcej 10—15-minutowymi przerwami. Eskadra niemiecka nadlatywała, bombardowała jakąś wyznaczoną część miasta i odlatywała. Po pewnym czasie historia się powtarzała.

Tego co wtedy widziałem, nie zapomnę do końca życia. Szczególnie przerażający był widok koszar i okopów, w których mieli broń miasta także harcerze i cywile. Wiele osób zostało wręcz porozrywanych bombami. Strzępy ludzkich ciał były porozrzucane wokół koszar, wisiły na drzewach. Ktoś leżał zaspany w okopie tak, że nie mógł się ruszać i zsiniały krzyczał, żeby mu pomóc. Jakis ranny żołnierz jęczał: dojdziecie mnie!

Rannych zanosiliśmy do izby chorych, która mieściła się mniej więcej tam, gdzie dziś jest skrzyżowanie al. Kraśnickiej z ul. Głęboką. Za któryś razem samoloty zbombardowały jednak także szpital. Na budynku była wprawdzie rozwieszona płachta ze znakiem czerwonego krzyża, ale takie symbole nie miały dla hitlerowców żadnego znaczenia. Podczas tego nalotu zginęła największa liczba żołnierzy.

Nasze straty były tak wielkie dlatego, że nie spodziewaliśmy się, iż będzie to już całkiem inna wojna

niż to dotychczasowe. Nie było linii frontu. Niemcy niszczyli wszystko za pomocą lotnictwa, w czym pomagała im zresztą wydatnie V Kolumna. Sam widziałem, jak na dachu jednego z budynków koszarowych siedział cywil i lusterkiem dawał znaki krążącym samolotom. Takich przypadków było z pewnością znacznie więcej. Dzięki temu Niemcy mogli precyzyjnie zniszczyć to, co chcieli.

## To była całkiem inna wojna

#### Cmentarz na... buraczysku

Kiedy wszystko się uspokoiło, wróciliśmy do swoich czynności. Za jakiś czas wywołano mnie i jeszcze kilkunastu żołnierzy i wraz z dwoma oficerami rezerwy pomaszerowaliśmy w kierunku al. Kraśnickiej. Zatrzymaliśmy się mniej więcej w tym miejscu, gdzie stoi dziś pomnik. Wtedy było tam pole obsadzone burakami, należące do majątku pani Marii Michalewskiej. Kazano nam wyrwać te buraki i kopać mogiły. Pole było już odpowiednio oznaczone i podzielone — na groby dla poszczególnych żołnierzy oraz zbiorową mogiłę, w której złożono żołnierzy bez dokumentów i pozawijane w koce szczątki osób porozrywanych bombami. Zabitych grzebaliśmy przez dwa dni. Dziesiątego przyjechał kapelan wojskowy, ks. płk Edmund Nowak i odbył się katolicki pogrzeb. Na mogiłach postawiliśmy drewniane krzyże, do których poprzypinaliśmy tylko kartki z imionami i nazwiskami. Jak się później dowiedziałem, mieszkańcy wojskowej dzielnicy, jaką był wtedy Konstantynów, przechowali te kartki i poprzybijali później metalowe i tekturowe tabliczki. Oni też opiekowali się cmentarzem do końca jego istnienia.

31 października 1940 r., nocą, postawiono na cmentarzu duży, dębowy krzyż, który zrobili mieszkańcy Konstantynowa: Roman Włodarczyk i Piotr Cegiłka. W dniu Wszystkich Świętych na cmentarz ściągnęły tłumy lublinian. Wieszano na krzyżu wianki, zapalano znicze. Niemcy oczywiście obserwowali to wszystko i musiało im się to bardzo nie podobać, bo na 14 listopada nakazali ekshumację.

Poległych przeniesiono na cmentarz przy ul. Unickiej. W niemieckim „Głosie Lubelskim” podano, że ekshumowano 118 poległych. Po wojnie dotarłem do dokumentów w kancelarii cmentarza

przy ul. Lipowej. Znalazłem tam rzeczywiście 118 metryk, w tym 78 z adnotacją: żołnierz nieznany. Według moich szacunków zginęło wtedy ok. 150 osób. Wynika z tego, że część poległych wykopali ich bliscy i przenieśli na cmentarze parafialne jeszcze w 1939 roku. Zostali ci, których rodziny nie odnalazły.

#### Ja też mogłem tam leżeć...

Po wojnie, przechodząc obok dawnego cmentarza, myślałem zawsze, że przecież i ja też mogłem tutaj leżeć. Kiedy w naszej dzielnicy powołaliśmy koło ZBoWiD nr 18 i wybrano mnie na prezesa, zaraz na pierwszym zebraniu, w którym uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD poruszyłem sprawę cmentarza. Chciałem, żeby położono tam przynajmniej jakiś pamiątkowy kamień. Był rok 1984, a więc dość trudne czasy, ale to mnie jeszcze bardziej mobilizowało.

We wrześniu na łamach „Sztandaru Ludu” ogłosiłem apel do społeczeństwa Lublina, żeby osoby posiadające jakieś materiały, dotyczące cmentarza zgłaszały się do naszego koła. Napłynęło bardzo dużo różnych relacji z Lublina i z całego kraju. Natrafiłem też wtedy na książkę Józefa Kasperka „Kronika wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej”, w której znalazłem wzmiankę o cmentarzu. To był już jakiś dokument, który mógł przekonać Komitet Ochrony Pomników, bo początkowo robiono dość duże trudności. Dodatkowym argumentem było także to, że na tym cmentarzu pochowano we wrześniu 1939 roku także znanego poetę, Józefa Czechowicza.

W 1985 roku włączono w końcu budowę pomnika Obrońców Lublina do planów. Bardzo nam wtedy pomogła p. Róża Świechowa, p. Janina Kuc i p. Józef Marszałek. W lutym 1986 roku wyznaczono lokalizację, a w październiku powstał Społeczny Komitet Budowy Pomnika, którego zostało przewodniczącym. Na przewodniczącego honorowego komitetu wybrano Jana Dobraczyńskiego. Budowę rozpoczęliśmy w maju 1987.

Pracowaliśmy dniami i nocami wraz z projektantem artystycznym Jerzym Kierskim, który bardzo zaangażował się w tę budowę. Przy kopaniu fundamentów znaleźliśmy dodatkowe potwierdzenie, że cmentarz znajdował się właśnie w tym miejscu. Natrafiłiśmy bowiem na ludzkie kości, czaszkę i „wrześniowego” orzełka. Za radą proboszcza z Poczekajki zrobiliśmy małą trumienkę i złożyliśmy to wszystko pod pomnikiem — wraz z aktem erekcyjnym zamkniętym w butelce.

#### Niedobra data

Odsłonięcie pomnika zaplanowaliśmy na siedemnastego września, w rocznicę zakończenia walk o Lublin. Uroczystość została już nawet zapowiedziana przez środki masowego przekazu, jednak władze partyjne zdecydowały w ostatniej chwili, że odsłonięcie nastąpi dopiero dwudziestego pierwszego, w 670 rocznicę nadania praw miejskich Lublinowi. W następnych latach uroczystości odbywały się już bez przeszkód 17 września.

Notował:

MIROSLAW ROMEJKO